

The background of the book cover is a repeating pattern of stylized gears and floral motifs in shades of green and yellow. The gears are arranged in vertical columns, and the floral patterns are scattered throughout. The overall aesthetic is clean and modern.

ZŁOTE
MYŚLI

LUDZKA MASZYNA

ARNOLD BENNETT

**Jak serwisować i dbać o ludzką maszynę,
aby korzystać z życia 24 godziny na dobę?**

Niniejszy ebook jest własnością prywatną.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

© Copyright by Wydawnictwo [Złote Myśli](#) & Piotr Obmiński

rok 2009

Data: 24.07.2009

Tytuł: Ludzka maszyna

Autor: Arnold Bennett

Tłumaczyła: Małgorzata Zaleska

Wydanie I

Tytuł oryginału: Human machine

ISBN: 978-83-7582-849-8

Projekt okładki: Marzena Osuchowicz

Redakcja: Magda Wasilewska, Sylwia Fortuna

Skład: Marcin Górniakowski

Internetowe Wydawnictwo Złote Myśli sp. z o.o.

ul. Daszyńskiego 5

44-100 Gliwice

WWW: www.ZloteMysli.pl

EMAIL: kontakt@zlotemysli.pl

Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

**Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.**

SPIS TREŚCI

Ludzka maszyna

<u>I. PRZYJMOWANIE SIEBIE ZA PEWNIK</u>	5
<u>II. AMATORZY W SZTUCE ŻYCIA</u>	10
<u>III. UMYŚŁ JAKO MILIONER Z MASĄ WOLNEGO CZASU</u>	14
<u>IV. PIERWSZY PRAKTYCZNY KROK</u>	18
<u>V. WYRABIANIE NAWYKÓW PRZEZ KONCENTRACJĘ</u>	22
<u>VI. PANOWANIE NAD ŁEPETYNĄ</u>	27
<u>VII. CZYM WŁAŚCIWIE JEST ŻYCIE?</u>	32
<u>VIII. CODZIENNE TARCIA</u>	37
<u>IX. „POŻAR!”</u>	42
<u>X. WREDNIE SIĘ PRZEPRACOWUJĄC</u>	47
<u>XI. ANTRAKT</u>	52
<u>XII. ZAINTERESOWANIE ŻYCIEM</u>	57
<u>XIII. SUKCES I PORAŻKA</u>	61
<u>XIV. CZŁOWIEK I JEGO OTOCZENIE</u>	66
<u>XV. FINANSE</u>	71
<u>XVI. ROZUM, ROZUM!</u>	76

24 godziny na dobę

<u>PRZEDMOWA DO TEGO WYDANIA</u>	81
<u>I. CODZIENNY CUD</u>	86
<u>II. PRAGNIENIE WYJŚCIA POZA PROGRAM</u>	90
<u>III. KILKA OSTRZEŻEŃ ZANIM ZACZNIECIE</u>	93
<u>IV. PRZYCZYNA KŁOPOTÓW</u>	97
<u>V. TENIS I DUSZA NIEŚMIERTELNA</u>	101
<u>VI. PAMIĘTAJCIE O LUDZKIEJ NATURZE</u>	104
<u>VII. KONTROLA UMYŚŁU</u>	107
<u>VIII. NASTRÓJ REFLEKSYJNY</u>	110
<u>IX. ZAINTERESOWANIE SZTUKĄ</u>	114
<u>X. NIC W ŻYCIU NIE JEST JEDNOSTAJNE</u>	117
<u>XI. POWAŻNA LEKTURA</u>	120
<u>XII. UNIKANIE NIEBEZPIECZEŃSTW</u>	124

Ludzka maszyna

I. Przyjmowanie siebie za pewnik

Niektórzy mężczyźni potrafią kochać maszynę mocniej, niż potrafiliby kochać kobietę. Ach! Jedni z największych szczęśliwców na Ziemi. To nie jest żadne szyderstwo, wystrzelone złośliwie zza węgła pod adresem kobiet. Po prostu stwierdzenie notorycznego faktu. Mężczyźni, którzy zamartwiają się do szaleństwa, doskonaląc jakąś maszynę, są niewątpliwie błogosławionymi wybrańcami swojego gatunku. Większość z nas spotkała takich ludzi. Wczoraj konstruowali samochody, a dziś już samoloty latają w powietrzu – w każdym razie powinny, według wynalazców. Popatrzcie na wynalazców. Wynajdowanie zwykle nie jest ich głównym zajęciem. Muszą wynajdywać w swoim wolnym czasie. Muszą wynajdywać przed śniadaniem, wynajdywać na ulicy między przystankiem a biurem, wynajdywać po kolacji, wynajdywać w niedzielę. Popatrzcie, z jakim zapalem pędzą do domu wieczorem! Popatrzcie, chwytają każdy długi weekend, tak jak głodny pies chwyta kość! Nie chcą golfa, brydża, limeryków, powieści, magazynów ilustrowanych, klubów, whisky, obstawiania zakładów, wybierania krawatów, spotkań politycznych, historyjek, śmiesznych piosek, soli kąpielowych ani uśmiechów wędrujących od bukietu w damskiej dłoni do ogromnego kapelusza na jej głowie. Nigdy nie mają problemów ani rozterek, co robić dalej. Ich wieczory nie ciągną się w nieskończoność – przeciwnie, zawsze są zbyt krótkie. Spotkasz ich leżących na plecach o północy – ale nie w łóżku! Nie, zobaczysz ich w garażu, pod jakąś maszyną, ze świeczką (która kapie wszędzie), jak naprawiają wygięty korbowód albo skrzywione koło. Ciągłe są zainteresowani, nie, zafascynowani! Mają własne auto – maszynę – i doskonałą je. Naprawią jedną część, a zaraz inna się psuje, i tak

w kółko. Kiedy są całkiem pewni, że osiągnęli doskonałość, pojazd wyjeżdża z garażu – po czym w pięć minut leży gdzieś rozwalony, wraz z jęczącym wynalazcą i jego połamaną ręką czy nogą. Wszystko dlatego, że zbyt pochopnie był tak całkiem pewny. No i cała historia zaczyna się od nowa. Nigdy się nie poddają (oczywiście „ten wypadek był z powodu drobnego niedopatrzenia”) i cała polka leci od nowa. Dlaczego? Bo ujrzeli doskonałość; zachowali blask tej doskonałości w duszy. I na tym upływa im życie. „Przecież to nigdy nie poleci!” – stwierdzacie cierpko. Nawet jeśli nie, to co? A poza tym, co z braćmi Wright? Przy całej swojej pogardzie dla majsterkowania, nie zazdrościliście im nigdy zbudowania takiej maszyny? A tej pasji, z jaką tworzyli?

Pamiętasz może ten moment, kiedy, czesząc się przed lustrem, zauważyłeś pierwszy siwy włos? Przerwałeś; potem pośpiesznie czesałeś się dalej. Udawałeś, że to nic takiego, chociaż byłeś w niezłym szoku. Może pamiętasz też moment bardziej niepokojący niż tamto; moment, w którym nagle uświadomiłeś sobie, że to już wszystko. Że dalej już nigdzie nie dojdiesz; że to koniec młodzieńczych marzeń; nic więcej nie uda ci się spełnić. To, co zrealizowałeś, wcale nie przypomina dawnych marzeń; małżeństwo jest wybitnie prozaiczne i strasznie długie, zupełnie nie takie, jak się spodziewałeś; złudzenia rozwiały się, a sporty, gry i zainteresowania mają nieprzyjemny posmak bezsensowności i nudy. Idealna mieszanka tytoniu nie istnieje; każde arcydzieło literatury przypomina poprzednie; a wszystkie dni, jakie jeszcze nadejdą, będą takie same jak dzisiejszy, aż w końcu umrzesz. I w nagłym przeblysku rozumiesz, o co chodzi w tych wszystkich długich rozważaniach, czy żyć jest warto czy nie. Ale nic nie można zrobić, jak tylko stanąć przed tą szarą, monotonną przyszłością i udawać radość, kiedy robak zwątpienia wgryza się w serce! Jednym słowem – chwila, kiedy zrozumiałeś, że twój los jest „jednym z wielu”. Czy w tamtym momencie nie żałowałeś – a może nadal żałujesz – że nie jesteś pochłonięty niewyczerpaną pracą nad maszy-

ną, której nigdy nie naprawisz do końca? Czy nie oddałbyś wszystkiego, aby móc tak leżeć na plecach, zagłądając i przyświecając sobie skapującą świeczką, brudny, umęczony, bliski przeziębienia – ale pochłonięty pogonią za czymś? Czy nie żałowałeś ponuro, że urodziłeś się bez smykałki do maszyn, bo w maszynach naprawdę jest coś takiego...?

Nigdy nie przyszło ci do głowy, że posiadasz przecież maszynę! Ach, ślepy, głuchy, tępy! Nigdy nie przyszło ci do głowy, że pod ręką masz cudowną maszynę, sto razy lepszą od wszystkiego, co stoi w hangarach tego świata! Jest skomplikowana i zawila, daje się delikatnie wyregulować, posiada zdumiewające, graniczące z cudem możliwości, i nie przestaje przykuwać uwagi! Ta maszyna to ty sam. „Ten gościu z choinki się urwał. Mam tego dość!” – zawołasz z pogardą. Drogi panie, wcale nie z choinki. A nawet jeśli tak, sądzę, że jeszcze nie masz dość. Sądzę, że zdołam jeszcze przez chwilę przytrzymać cię za rękaw, chociaż wrywasz się jak możesz. Nie wyglupiam się, po prostu postawiłem sobie za zadanie zwrócić twoją uwagę na fakt, który umknął ci w całości, a na pewno częściowo. Fakt, że ty sam jesteś najbardziej fascynującym okazem maszyny, jaki kiedykolwiek stworzono. niesprawiedliwie się oceniasz. Podobno ludzie myślą tylko o sobie, a tak naprawdę z reguły interesują się każdą istotą śmiertelną oprócz siebie. Mają zwyczaj przyjmować siebie za pewnik, a ten zwyczaj sprowadza 90% nudy i rozpaczy, jaką zna nasza planeta.

Człowiek budzi się czasem w środku nocy (często z powodu słodkich ekscesów poprzedniego wieczoru), a jego umysł jest bardzo aktywny przez jakiś czas, zanim znowu uda mu się zasnąć. W tej godzinie prawdy, po wieczornych zachwytach i przed poranną nadzieją, widzi wszystko w rzeczywistych barwach – wszystko oprócz siebie. Nie ma jak bezsenność na kanapie, kiedy chce się mieć jasną wizję swojego otoczenia. Wyraźnie widać wszystkie wady żony i to, jak beznadziejne są wszelkie próby wyleczenia ich. Przemkną może chwilowo nasze

własne wady, nieco zamazane. Pewnie dojdziemy do wniosku, że tro-
ski związane z dziećmi przewyższają znacznie radość z ich posiada-
nia. Przyznamy, że istnieje wiele niedogodności naszej egzystencji.
Bohatersko stawimy im czoła: srogo, szorstko, zdecydowanie i roz-
paczliwie. Mrukniemy coś w rodzaju: „Jasne, że jestem zły! Kto by
nie był? Oczywiście, że się rozczarowałem! Czy tego się spodziewa-
łem dwadzieścia lat temu? Tak, powinniśmy więcej oszczędzać. Ale
nie oszczędzamy, no więc masz! Ciągłe muszę się martwić. Wiem, le-
piej na tym wyjdę, jeśli rzucę palenie. Wiem, że picie nie ma sensu.
Tak samo jak wdawanie się z nią w dyskusje, kiedy ma te swoje hu-
mory. Za mało ćwiczę. Jakoś nie mogę się zebrać, żeby to było regu-
larnie. Najmniejszej nadziei, że coś się poprawi. Oczywiście, że się
nie poprawi. Dziwne to życie. Nigdy nie byłem tak naprawdę, tak do
końca szczęśliwy. Ale gdyby było inaczej...” I tu nam się film urywa.

Zauważmy: przyjmujemy to wszystko o sobie za pewnik, rzucając po-
bieżne spojrzenie na swoje wady i odwracając szybko wzrok. Naszą
uwagę zajmuje otoczenie, to znaczy „rzeczy”, które chcemy mieć
„inne”. Ale przecież wiemy, mamy doświadczenie, że próżno oczeki-
wać takich zmian. Chcemy śniadanka, które samo ustawia się przy
łóżku; szklankę, która sama płynie nam do ust; pieniędzy, które
same wchodzą do kieszeni; nóg, które bez pytania zabierają nas co-
dziennie na długi spacer na świeżym powietrzu; sportu, który sam
się uprawia; żony, która się zwiększa i zmniejsza zależnie od naszych
humorów (tak jak meble z segmentów: zawsze można coś wyrzucić
lub dołożyć). Mądry człowiek pojmie od razu, że nie może mieć tego
wszystkiego. Wobec tego poddaje się z rezygnacją światu i zatapia się
w stałym, wstrzymywanym uczuciu rozgoryczenia. Nikt nie powie, że
to jest nierozsądne.

Chodzi o to, że nie zwracamy wcale uwagi na maszynę. Nie nazywaj-
my jej samolotem. Niech to będzie tylko autko. Jedzie sobie to autko
drogą, podskakuje, piszczy, łomocze, kopci. A w środku facet narze-

ka: „Ta droga powinna być gładka jak jedwab. To wzgórze z przodu to porażka, a zjazd w dół zaraz za nim jest normalnie bardzo niebezpieczny. I te ciągle zakręty – nie widzę na sto metrów przed sobą.” Nachodzi go dzika chęć, aby zmusić jakoś władze do wylania nowego asfaltu. Żeby żołnierze w ramach ćwiczeń wyrównali ten pagórek do reszty poziomemu. Ale odrzuca te pomysły – przecież jest taki rozsądny. Godzi się na ten stan rzeczy. Siedzi okutany w ten swój rozsądek, zapakowany do auta, akceptując wszystko. „Głupek!” – zawołacie. „Czemu nie stanie gdzieś i po pierwsze nie dopompuje koła?” Każdy pozna, że świece zalało, a olej w silniku jest na pewno poniżej dolnej kreski.

A czemu nie? Zaraz powiem, czemu nie. On nie zdaje sobie sprawy z tego, że siedzi w maszynie. Nigdy nie zbadał tego ustrojstwa, w którym siedzi. A w głębi umysłu ma niejasne przekonanie, że siedzi na kawałku stałej, niezmiennej skały, a ta skała jedzie na grzbietach bobrów.